TYGODNIK KATOLICKI.

№ 17. Grodzisk, 29 kwietnia 1870. № 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: O Stowarz. Gustawa Adolfa. — *Korespondencye*: Z Rzymu. — Z Warszawy. — Artykuł *Czasu* o hr. Montalembercie. — *Dziennik poznański*. — Dziekan Wileński, ks. Piotrowicz. — *Wiadomości potoczne*. — *Kronika soborowa*.

Stowarzyszenie Gustawa Adolfa, jego organizacya i działalność,

(*Der Katholik 1. 1870.*)

(Ciąg dalszy).

2. Przyznać trzeba, iż stowarzyszenie pod imieniem szwedzkiego bohatéra protestanckiego, umie ze wszystkiego korzystać, co może służyć jego sprawie, i wie, co jest najdonośniejsze w swych skutkach, co mu największą przysługę oddać zdolne. Jak tedy umiało ująć na swą stronę płeć piękną, skorzystać z jéj ochoczéj gotowości, pokierować jéj pracą i poświęceniem, tak też i pisma skrzętnie używa, aby apostołować między katolikami, żeby chwiejących się utwierdzać w swych zasadach nieprzyjaznych Kościołowi. Dziś już tyle jest dzieł w tym duchu protestanckim Gustawa Adolfa, że trudno je wszystkie objąć od razu. Towarzystwo to wydaje książki większe o swém założeniu, działaniu i skutku, wydaje też i czasopisma i co rok kilka różnych kalendarzy. Najpłodniejszym członkiem literackiem jest Dr. Zimmermann kaznodzieja nadworny w Darmstadt wraz z synem swoim. Już w kilku wydaniach wyszło: „Die Boniten des Gustav-Adolph-Vereins in Bild und Geschichte,“ w 6 zeszytach, po 10 sgr. zeszyt; abonujący otrzymuje w końcu jako premię, mapę „Arbeitsfeld der Gustav-Adolph-Vereins v. Dr. R. Zimmermann.“ Już w r. 1864 wyszła jedna „mapa ewangielickiego kościoła wyznania augsburskiego i helweckiego w niemiecko-słowiańskich krajach austryackiego cesarstwa. Wyd. przez cesarsko-ewangelicką radę wyższą w Wiedniu.“ Drugie dzieło tegoż Dr. Zimmermanna jest: „Tabea oder die Frauen-Vereine des evangelischen Vereins des Gustav-Adolph-Stiftung,“ daléj „Der Gustav-Adolph-Verein, ein Wort von ihm und für ihn.“ Najwięcéj cenione przez samo towarzystwo, jest dziełko Wojciecha Natorp pastora w Dysseldorfie p. t. Philadelphia, das Werck der evangelischen Bruderliebe im Gustav-Adolph-Verein in einzelnen Bildern.“ Autor jest drugim prezydentem głównego zarządu w nadreńskich prowincyach (późniéj miał zostać radzcą rejencyjnym). Dziełko to, pewno dla tego tak wychwalane przez członków stowarzyszenia, że pełne jest obelg rzucanych na Kościół i wymysłów niegodziwych, nieprzystojnych w ustach radzcy rejencyjnego. Podług niego, że pomijamy inne rzeczy, we Westfalii nie raz ale 5 razy się zdarzyło, że dzieci ze szkół konfirmandów gdzieś zniknęły, tak, iż ani rodzice ani opiekunowie śladu wyszukać nie mogą. Cóż tu sądzić powiada, mając taki wypadek jeden przed oczyma, który się zdarzył, i to w Prusiech.

Oprócz tego wiele wychodzi pism peryodycznych i najgorliwszym pracownikiem znachodzimy znów Dr. Zimmermanna; wydaje on poszytami dziełka w duchu pietystycznym zastósowane do szkółek. Do tych pisemek liczymy roczne sprawozdania centralnego zarządu i roczne kalendarze, których prawie każda prowincya ma jeden. W Prusach wychodzi „Der Gustav Adolph's-Bote für die Provinz Preussen“ redagowany przez główny zarząd w Królewcu; na Szlązku „Mittheilungen für Freunde des Gustav-Adolph-Vereins in Schlesien, Breslau; na Pomorzu wydaje miejski radzca szkólny Alberti w Szczecinie „Der Gustav-Adolph's-Bote für Pommern; w Genewie jest już 6. rocznik „Feuilles des protestants disséminés, w Księstwie wychodziło Deckera Evangelisches Jahrbuch für Provinz Posen vom Militairoberprediger Bork; w tym roku (ponieważ Bork umarł) wydał B. Schöllner superint. und Pfarrer zu Wronke, Bork's Evangelischer Kalender für die Provinz Posen.

Złość i nienawiść tego kalendarza ku wszystkiemu co jest polskie i katolickie, zbyt w oczy bije, abyśmy go mogli milczeniem pominąć; spokojnie, prawdziwie z powagą wypowiedzianéj prawdy i z politowaniem nad naszym czy fanatyzmem czy niedolą wpaja autor w czytelników dziwne wyobrażenia o katolickiéj dawnéj Polsce; niestety, własnemi wyrazami nieprzychylnych Kościołowi naszych pisarzy chłoszcze nas, tak iż wstydem zapłonić się trzeba, a boleść serca przemocą ukojić, że sami synowie przyczynili się do tego, aby swą matkę błotem obrzucić, i to tém boleśniéj, że to synowie tacy, którzy się chełpią ze swéj miłości ojczyzny. —

W kalendarzu na r. 1868 jest artykuł podany „Upadek Polski“ z odwołaniem się na pisemko przez Rödenbeck. „Nie ma nic smutniejszego, tak zaczyna autor, a zarazem nic bardziéj pouczającego w dziejach, jak upadek Polski po Jagiellonach. Polska, miał powiedzieć przed swą śmiercią Zygmunt August, podobna jest do okrętu podanego na igraszkę burzy wszystkich elementów, zewsząd zbierają się pieniące wały, które wreszcie cały okręt rozbiją.“ Mimo téj przestrogi nie zważano na nic, ale przez pacta conventa anarchiję uprawniono.*) Król słaby, mimo berła swego bez potęgi, dumna szlachta przez „nie pozwalam“ przyswoiła sobie władzę i tworząc prócz tego konfederacye

*) Wszędzie prawie przytaczam dosłowne tłomaczenie.

stała się groźną dla króla. Wojsk stałych nie było, tylko w czasie potrzeby zwoływano kosynierów (Sensenmänner.) Oprócz szlachty, ludu innego nie było, tylko 8 do 10 milionów do gleby należących poddanych bez politycznego znaczenia, których dom, żona, dzieci, rola, inwentarz, nawet narzędzia gospodarcze do pana należały, których, (chcę przytoczyć słowa wielkiego zwolennika Polaków Jenerała Dumouriez), sprzedawano, kupowano, zamieniano i dziedziczono jako niewolników podobnie jak inną własność i zwierzęta. Polska pod względem socyalnym była potworem mającym głowę i kadłub bez rąk i nóg. Przy tém kraj cały pusty, gdyż trzy razy tyle mógłby używić mieszkańców.

„Rządy były w rękach kobiet. Przytacza tu wyjimek z listu pisanego z Warszawy na dniu 16. Lipca 1645 przez Flecelles do królowéj Ludwiki Maryi, potém żony Władysława IV.: „Jest zwyczaj u senatorów i magnatów, że aby otrzymać jaką łaskę królewską, do królowéj się udają, a do téjże przez jaką dworską damę (Ehrendame). Od téj ostatniéj zależy szczególniéj stósownie przedłożyć interes, ażeby i królowa i ona mogła korzystać.“

„Innėm złem w dwojnasób niebezpiecznym dla tego mimo tylu doświadczeń jeszcze dziś niezgodnego i spornego narodu, był smutny stan sądownictwa i sprawiedliwości prawnéj, któréj właściwie w rzeczy pospolitéj szlacheckiéj nie było. Jeźli kogo karano, to na torturach; wymierzanie kar nie było ograniczone, a sędziowie byli przekupieni. Przekupstwa spadały jak trociny od piły na ziemię. Na sędziów wybierano tylko szlachtę, i to katolików. Obcych uniwersytetów nie odwiedzano, a w Polsce już od Zygmunta III. nie uczono prawnictwa; Jezuici wyparli fakultet prawa z wszechnicy krakowskiéj, natomiast uczono teologii. Jeżeli się wreszcie udało wymódz na sędziach jaki wyrok, to stronnictwo trzeba było przemocą zmuszać do uznania tegoż. Przytém Jezuici sztucznie utrzymywali całą szlachtę w ciemnocie i surowości (Rohheit) i podsycali nietolerancyą względem akatolików tak względem protestantów jak i katolików greckiego wyznania; w żadnym kraju chyba w Hiszpanii większéj intolerancyi nie było.“ Tu przypomina autor niektóre wypadki prześladowania katolików, które opisał Kattner. Jakiś pułkownik Kaehler w obronie Lutra wyraziwszy się o Papieżu, podobnie jak katolicy o niemieckim reformatorze, był osądzony na rozćwiertowanie, przy czém język mu miano wprzód wyrwać. Jednakże ponieważ został katolikiem, ścięto mu tylko głowę w r. 1712. Inny znów Zygmunt Unruh w r. 1715 za jednę uwagę, którą sobie o Jezuitach w swym pamiętniku umieścił, był ścięty, utraciwszy wprzód ręce, nogi i język. Konfiskacye dóbr były naturalnie na porządku dziennym. Ta nietolerancya religijna wywołała rokosz kozaków, a króla Kazimierza przyprowadziła do złożenia korony. Król zrzekając się rządów, przepowiadał Polsce upadek i groził owém utinam sim falsus vates. Polska zmniejszyła się w swych granicach i wewnątrz popadła w niemoc, bo kozacy odpadli, dysydenci jedni się wynieśli z kraju, a reszta co została, nie miała prawa obywatelskiego, bo kraj zubożał, a jezuickie wychowanie naród trzymało w ciemnocie, tak, iż za Sasów już nie było w Polsce życia narodowego. Takie świadectwo o Polsce powiada autor, daje Lelewel.“

„O bezprawiach w życiu codziennym dawnych Polaków, dokładną powziąść można wiadomość z „zarysów domowych“ Wojcickiego, który ręczy za wiarogodność wypadków. W dawnéj Polsce wiele było drobnéj szlachty pochodzącéj z włościan, którzy się na wojnie odznaczyli. Posiadłości téj drobnéj szlachty były nieraz bardzo małe, tak iż ztąd powstało przysłowie, że jeźli pies usiędzie na włości ślachcica, to ogon jego już po za granicę téj włości sięga. Po konfederacyi Barskiéj, tak pisze autor w 1768 osiedził się téż taki szlachcic w Kaliskiem, Roch Białkowski, aby w łatanym kontuszu i w wytartym żupanie podpięty starym pasem uprawiać kawał swéj gleby; w pismatyki dla ważnych przyczyn się nie wdawał. Miał w sąsiedztwie brata, szlachcica Dombrowskiego. Wydarzyło się, że dzieci tegoż sąsiada pasąc trzodę, poczyniły Panu Rochowi szkodę w zbożu, za co na dzieciach wymierzył sobie sprawiedliwość. Dombrowski obrażony poprzysięga zemstę, zwołuje bracią szlachtę i najeżdża Białkowskiego właśnie kiedy sobie po obiedzie zasypiał; jednak prędko się przebudziwszy, uciekł, i rusznicę ze sobą ku obronie zabrał. Zemstą i trunkiem rozpalony Dombrowski napada na żonę będącą właśnie w stanie brzemiennym, powala ją o ziemię i depce; krew się nieszczęśliwéj rzuciła ustami i nosem. Wtém przylatuje mąż Białkowski i celnie w piersi ugodził napastnika; reszta uciekła. Białkowski uniósł chorą żonę do innéj wioski, gdzie wkrótce umarła; po śmierci żony schronił się do klasztoru około Koła. Gdy się nieprzyjaciele o tém dowiedzieli, najazd uczynili na klasztór; oblężenie trwało długo, aż wreszcie opuściwszy majętność, Białkowskiego między siebie podzielili. Pan Roch przeniósł się potém do Garczyńskiego w Poznańskiém, który go przyjął do siebie; z wdzięczności za tę gościnność i dobrodziejstwo, postanowił razu pewnego Pan Roch psami, które jako jedyną własność zabrał z domu, uszczuć dzika. Wszedłszy w bór wypuścił psy, aż oto z dala widzi jakiegoś starca zbierającego gałązki; woła tedy na niego, aby się schronił na drzewo, ale że się chłop turniei nie uczył, przyczajił się tylko do ziemi; psy, spostrzegłszy go, dopadły i na sztuki rozszarpały. Pan Roch żałował starca, jednakże spokojnie łowy daléj prowadził i tak téż już się nikt o starca nie pytał.

„Takich wypadków, które albo samowola albo i rabunek sprowadzały, można wiele naliczyć; rząd nigdy się o takie przygody nie pytał. Za białego dnia zapowiadano swe najazdy kartą przylepioną do okna, na któréj napis był: „Rozkazujemy niniejszém, aby p. Janusz tam gdzie się drogi około dębu krzyżują, za dwa dni złożył szkatułę z 25000 zł. inaczéj niech pewny będzie, iż go pomsta braci szlachty dosięgnie gdziekolwiek bądź!“ Biedny Janusz za to, że nie dostawił téj szkatuły, ciężko musiał odpokutować; wyzuwszy mu bóty, gorącem żelazem palono mu nogi. Kattner opisuje, że jemu samemu opowiadał sędziwy p. R...ski o takim najeździe jeszcze w r. 1807, jaki na niego uczynił jeden z magnatów polskich. W roku 1814 szukał swéj majętności, ale ani śladu nie było

jego siedziby. Wstąpił więc do wojska pruskiego w rok potém walczył z chlubą jako wierny poddany pruskiemu królowi, a o wolności polskiéj już ani słuchać nie chciał.

„Podczas tego nieładu i bezprawia Katarzyna umiała ze wszystkiego korzystać i wplątała do téj opieki nad Polską sąsiednie mocarstwa w ów czas największe, Austryą i Prusy, tak iż te musiały obojętnie patrzeć na wzrost Moskwy, albo czynny brać udział w podziale Polski. Stan kraju był naturalnie najopłakańszy, kiedy Prusy zajęły swą część.

„Urzędowe sprawozdanie z r. 1773 znajdujące się w aktach miasta Bydgoszczy, mówi o ludzie polskim jak o bydlętach, (Viehracen) które kraj wyniszczyły, które nie tylko żadnéj ludzkiéj kultury nie znały, ale nawet jeszcze dzikości się nie pozbyły. Miasta były próżne, i tak Bydgoszcz miało tylko 800 mieszkańców. Sam Fryderyk II. powiedział, że po miastach domów nie było, tylko z ulic wchodziło się w jaskinie, które ludziom służyły za pomieszkania. O Chełmnie powiada, że było 40 domów ze wszystkiem oprócz kościołów, a z tych 28 bez dachów, drzwi, okien i bez pana. Krawiec był tylko „ein selten Ding“ w miastach.

„Niech kto sądzi jak chce, o zaborze Fryderyka, on jednak był ojcem dla nowych poddanych, on był Solonem i Lykurgiem między temi barbarzyńcami. On przywrócił dopiero godność człowieka i zapewnił ją każdemu poddanemu; z początku szlachta nie mogła się pogodzić z tym porządkiem i dziwno się zdawało szlachcicowi, że za zabicie chłopa miał równie być śmiercią karany.

„Smutna tragedya odegrała się przy rozbiorze Polski i nauka, którą wszystkie narody z Polski powzięły, drogo była nabyta i dziś ze zgrozą stoimy nad trupem tego olbrzyma napisując na nagrobku: „Tyś samobójca; nie Moskala, nie Austryi ani Prus miecz, ale własna twa niezgoda krwią cię zbroczyła.“

„Że dziś w Księstwie kwitnie handel, rólnictwo, że się miasta ciągle podnoszą, jak Poznań, Bydgoszcz, Leszno, Krotoszyn, Ostrów i t. d., że są szkoły, to dzięki rządom pruskim. Polakom się tu krzywda nie dzieje; sami dają świadectwo przywiązania, a najchlubniéj świadczą bohatyrowie z pod Skalic i Nachodu.“

Po tym artykule umieszczona jest mowa hr. Bismarka miana w parlamencie niemieckim w obronie przyłączenia Księstwa do związku północnego. Nie zwracalibyśmy uwagi na tę mowę, gdyby tam nienaruszono osobistości niektórych kapłanów naszych, którzy mieli brać udział czynny we wyborach. Wystawiono ich tam jako demagogów buntowniczego ludu. —

Tą wiadomością nie chcemy ani drażnić, ani budzić nienawiści; ale trzeba nam wiedzieć, jaki sąd mają obcy o nas, dla czego nas nienawidzą. Jeżeli prawdę ujrzemy w niejedném, to pracujmy nad poprawą. Zdaje mi się, że nam potrzeba wszystkim słyszeć, ce inni o nas sądzą i mówią, bo tu początek poprawy, a przynajmniéj może być, powinien być początek. Za oszczerstwa zaś płaćmy tylko cierpliwością i modlitwą.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *22 kwietnia.*

Ze Soboru mało co donieść można. Na posiedzeniu wtorkowém, po ostatecznym głosowaniu uchwały zapadły prawie jednomyślnie; bo zaledwie kilka głosów było przeciwnych, kilka warunkowo oddanych. Na témże posiedzeniu ogłoszono publiczną sessyą na Niedzielę przewodnią; dekreta ogłoszone będą oraz podane do wiadomości publicznéj.

Dzienniki liberalne katolickie spotkała nagana Ojca św. wydrukowana w urzędowéj *Giornale di Roma;* a to głównie za wydawanie sekretów soborowych i burzenie opinii publicznéj przeciw Soboru obradom i uchwałom. Dotknięte nią przedewszystkiem: Gazette de France, Français, l'Avenir catholique, Moniteur, France.

Sprawa Armeńczyków jeszcze nie załatwiona. Msgr. *Pluym* opornych 38 kapłanów, pomiędzy którymi są i dawni wychowańcy Propagandy, zasuspendował, przypominając oraz onym 800 świeckim, którzy podobnież przeciw patryarsze Hassunowi się wzburzyli, że jeżli inne sakramenta, jako téż msza święta przez nich sprawowana nie mogą być bez świętokradztwa, to sakrament Pokuty, do którego potrzeba juryzdykcyi, jest nadto nieważny. I tu w Rzymie Ojciec św. każe wystąpić stanowczo przeciw armeńskiemu klasztorowi św. Grzegorza Illuminatora. Wizytator apostolski Valenziani ma jeszcze raz stawić się w klasztorze, a gdyby jego superior msgr. Casangian miał się i nadal sprzeciwiać, nieprzyjąć go, mają być przeciw niemu zastósowane kary kanoniczne.

Ambasador turecki Rustainbey, który z Florencyi tu dotąd przybył z polecenia Ali paszy, bez listów go uwierzytelniających, nie mógł oczywista ani rokować urzędownie w sprawie Armeńczyków. Gdy na posłuchaniu u Ojca św. żądał w imieniu Porty odwołania bulli *Reversurus*, złożenia Msgr. Hassuna z patryarchatu i zawarcia konkordatu, Ojciec św. stanowczo mu miał odpowiedzieć po włosku: Com uczynił to z rozmysłem i nie będę tyle słaby, żebym w czémkolwiek miał ustąpić.

Firmanem sułtana ostatecznie już ustanowiony exarchat bułgarski, prawie całkiem niezależny od patryarchatu carogrodzkiego. Berat ten cesarski najstarszemu z metropolitów przysądza godność exarchy.

Memorandum, które poseł francuzki Banneville miał z sobą przywieść, a do którego przystąpiły podobno i inne państwa, jako to i Prusy, niezawodnie nie mało utraci znaczenia przez to, że hr. Daru, jego twórca, ustąpił już z rządu. Tak ministrowie francuzcy, którzy grożą przedstawień rządowych chcieli nacisk wywierać na Sobór i tym usłużyć sprawie liberalnych katolików, obaj już ustąpili; obaj z obarczonym sumieniem, że o ile było w ich mocy, starali się podkopać władzę papieża: Buffet chcąc zrujnować finanse papiezkie i plamę fałszerstwa monety pozwalając rzucać na papieża świętą osobę; hr. Daru poduszczając schizmatyckie popędy w Armeńczykach, czym przysłużyć się chyba mógł Rossyi.

Poseł bawarski *Tauffkirchen* straszliwie się skompromitował, tak że już nie podobna mu się tu dłużéj utrzy-

mać. Biskupom skarżącym się na zdradzenie tajemnic soborowych pochwalił się, że sprytem i pieniędzmi umiał o schemata postarać się, tak że prędzéj je odbierał, aniżeli Ojcowie Soboru.

Pątnicy nasi wielkopolscy, jako téż pruscy ks. kanonik Pomieczyński, emeryt Ruchniewicz i dwaj profesorowie przy małém seminaryum, ks. Ograbiszewski i ks. Rąbca, tudzież kanonik ks. Skrzyński z Galicyi mają dostać audnencyą u Ojca św. w Sobotę przed Przewodnią Niedzielą.

Ze świeckich Polaków, goszczących w Rzymie, już niektórzy wyjechali, jak Pan Kalksztein.

Na kazania postne, mianowicie O. Piotra Semeneńki o Papieżu, które teraz drukujecie, wiara nasza zgromadzała się dość licznie; pomiędzy nimi uderzała poważna, choć drobna postać hr. Cieszkowskiego.

Ks. Prymas wyrobił u Ojca św. godność prałata domowego dla ks. Regiensa Likowskiego, teologa swego soborowego, i szambelaństwo dla ks. Poniúskiego, proboszcza kościeleckiego.

Prałata i kawalera maltańskiego, msgr. Wolańskiego broniąc przeciw zaczepkom niemieckich dzienników *Correspondance de Rome,* zowie go niemieckim kompatryotą: niezawodnie przez niewiadomość; bo zdaje mi się, że on nie przyznawał się jeszcze do Niemców.

Umarł nagle, udarem rażony hr. Pulli Dandolo, znany zaszczytnie autor dzieł: *Roma ed i Papi,* tudzież *Cristianesimo nascente;* śmierć zaskoczyła go w Urbino, dokąd się był udał na obchód pamiątki uroczystéj *Rafaela.* Kilka dni przed tym odbył rekolekcye u ś. Euzebiego, „aby się przygotować na śmierć,“ jak się sam wyraził; i przyjął Komunią św. z rąk Ojca św., który go *cenił i kochał.*

Żeby czytelnikom *Tygodnika* dać jakie takie wyobrażenie o wspaniałości rozlicznych obrzędów Wielkiego tygodnia i świąt wielkanocnych, trzeba by się nie mało rozpisać, a może zabrakło by jeszcze świeżości kolorytu słowa na oddanie całego wrażenia, jakie czyniły na serca wierne. Choć lekkuchny dam zarys.

Niezliczone gromady ciekawych turystów i pątników pobożnych śpieszyło już w W. Środę do bazyliki św. Piotra na nokturny, żeby słyszeć słynne lamentacye mistrza Palestryny, a po laudes *Miserere* Bajego i Bajiniego. Na muzyce, co prawda, tyle się prawie znam co na gwiazdach; choć i widok gwiaździstego nieba i słuchanie muzyki poważnéj, smętnéj porusza mię do głębi duszy. Jednak co innego czuć, a co innego zdać sąd o muzyce. Świadomi ode mnie w tym dniu nie tyle ją chwalili, ile inną razą. Po *Miserere* kanonik w *loggia* św. Weroniki ukazał wielkie relikwie męki pańskiéj: włócznią, drzewo krzyża, i twarz Pana Jezusa na płótnie. W *Trinita dei Pellegrini* już w ten dzień o godzinie 8 wieczoren odbywało się umywanie nóg ubogim i służenie im do stołu. I nasz prymas podjął się tego urzędu miłości; a z nim razem i niektórzy Polacy świeccy, znakomitego stanowiska w społeczeństwie.

W Wielki Czwartek stacya była u św. Jana lateraneńskiego, gdzie nad wielkim ołtarzem wystawiony był stół, przy którym Pan Jezus odbywał ostatnią wieczerzą, a nad konfessyą w wyższéj części baldachimu głowy śś. Piotra i Pawła, Apostołów. Obchodzenie stacyi tych, zapisywanych w mszale, powstało z dawnego obyczaju pierwszych chrześcian, którzy odbywali pielgrzymki do miejsc męczeństwa, jako téż do relikwi św. męczenników. Długi czas odbywały się one w uroczysty sposób, bo sam Papież z całem duchowieństwem brał w nich udział, z ogromną procesyą ludu. Późniéj w czasie pobytu papieży w Awenionie, w onéj babilońskiéj niewoli Kościoła, jak sam Rzym upadł i zeszedł do rzędu prowincyonalnych miast, tak i ten zwyczaj pradawny ludu rzymskiego był zarzucon; teraz tylko prywatnie jeszcze obchodzą pobożni te stacye. W tym roku atoli były one bardzo świetne z powodu napływu wiernych z całego świata katolickiego i pobytu wszystkich kardynałów przy swych tytularnych kościołach, t. j. bazylikach, które są celem pielgrzymek pobożnych.

U św. Piotra odbyła się *capella papale* tj. msza św. w obecności Papieża. Mszą św. śpiewał dziekan-kardynał. Śpiewacy papiezcy wykonali pięknie Kyrie, Gloria, Sanctus i Agnus *Faziniego,* Credo i offertorium Fratres *Palestryny* i Bendictus śpiewaka papiezkiego, dziś jeszcze żyjącego *Mustafy.* Po mszy św. Ojciec św. przeniósł Najśw. Sakrament do chóru kanoników, gdzie był urządzony grób, rzęsisto oświecony. Zaczym udał się na krużganek kościoła św. Piotra, aby udzielić błogosławieństwa z odpustem zupełnym. Niesłusznie nazywają je *urbis ot orbis,* bo dostaje się tylko obecnym. Tłumy ogromne zalegały połowę olbrzymiego placu św. Piotra; tłumy wszech języków, które po błogosławieństwie, każdy w swéj mowie wołały: „Niech żyje Pius IX, papież i król,“ lub „Papież nieomylny.“ Mało kto z tych, co byli na błogosławieństwie, mogli się docisnąć do wnętrza kościoła, żeby zobaczyć lawandę; a tylko najbieglejsi w przeciskaniu zdołali się dopchać i na wieczerzą pielgrzymów. Lawanda tego roku odbyła się w abzys bazyliki, dla tego, że nawa zwykle na ten cel służąca, zajęta dziś przez Sobór. Trzynastu księży mianowanych przez ambasady, przez Propagandę, przez prałata ordynującego Armeńczyków, przez kapitana gwardyi Szwajcarów i przez majordoma Ojca św., zasiadło rzędem: wszyscy ubrani w białą wełnianą szatę, w białe trzewiki, i wysoki biały kołpak. Rano już musieli się stawić do ochmistrza papiezkiego, który ich ubrać kazał, i na mszy św. komunikował.

W południe Ojciec św. wróciwszy od błogosławienia, dopełnia obrzędu tak zwanego *mandatum:* umywa każdemu nogę, ociera prześcieradłem, którym przepasany, całuje stopę i podaje bukiet kwiatów. Niegdyś *mandatum* to obowiązywało wszystkich nawet proboszczów pod grozą suspensy ipso facto.

Dla czego trzynastu Ojciec św. umywa nogi, kiedy tylko dwunastu było Apostołów, różni różnie tłomaczą: jedni, że trzynasty przedstawia jużto św. Pawła, jużto gospodarza domu, gdzie był wieczernik, już to św. Macieja, a nareszcie inni, że tego Anioła, którego św. Gregórz W. zastał jednego dnia pomiędzy dwunastu ubogimi, których gościł u siebie na *mons Coelius.*

Po lawandzie idą pątnicy do sali, gdzie przy-

gotowana dla nich wieczerza, przy któréj sam Papież im usługuje. Pątnicy wszystko nakrycie i szaty zabierają sobie; a nawet jedzenie przesyła im Papież w koszach do domów. Patrzących na ten obrządek była ciżba ogromna. Gdy Ojciec św. przechodził przez tłumy, naraz jakiś ksiądz włoski wpośród powszechnego milczenia wzniósł okrzyk dla Papieża nieomylnego, który powtórzony przez tysiące rozrzewnił Ojca św. widocznie, tak że jeszcze wrócił i pobłogosławił.

Po wszystkich kościołach urządzony z większą, z mniejszą wspaniałością grób Pański. W tém różnica od naszych obrzędów wielkotygodniowych, że tu w Rzymie w Wielki Czwartek grób urządzony, w Wielki Piątek rano już się rozbiera, a po Sobotniéj mszy św. de resurrectione z wyjątkiem u św. Marka della Scala, gdzie w Wielkanoc o świcie Karmelici odprawiają procesyą z Najśw. Sakramentem, już osobnéj rezurekcyi nie ma. Groby te na jeden tu wszędzie sposób urządzają, Najśw. Sakrament w puszce chowając w ozdobnéj skrzyneczce na podobę trumienki; światła rzęsisto, kwiatów, miejscami i transparenta przedstawiające Pana Jezusa złożonego w grobie, chusty św. Weroniki z wizerunkiem twarzy Zbawiciela. Pobożnych jest bardzo wielu, co się modlą przed Najśw. Sakramentem: bardzo to mile uderza każdego, że tu nie jéno lud prosty, lecz z wszystkich stanów i najwyższych kornie modlą się i rozmyślają tajemnice boże nieraz ze łzą w oku, z zachwytem w twarzy; tu dopiero się czuje i widzi, co to jest naród i kraj na wskroś katolicki. Coś wyłącznie włoskiego jest w tym zwyczaju rzeźników, którzy w W. Czwartek Madonnę, albo nawet cały grób urządzają, zdobiąc kwiatami i światłem rzęsistym wpośród szynek i kiełbas na świąteczne przybranych w zieleń i kolorowe papiery.

Tysiące wiernych od 5 z rana do 8 wieczorem na kolanach się czołgając, wstępują po *Scala Sancta,* po schodach pałacu Piłata, po których niegdyś umęczony Jezus wstępował krwawymi stopami. Ot tu szukaj nabożeństwa: gdzie świętości religii naszéj, i gdzie największa świętość, Najśw. Sakrament; gdzieindziéj mianowicie u św. Piotra natłok cudzoziemców, turystów rozprasza myśl, tak że się jest w kościele jakoby na widowisku.

Jednak sama powaga obrzędów kościelnych tyle wywiera dziwnego, cudownego uroku, że wielu się protestantów nawraca, tkniętych łaską bożą na takich nabożeństwach: to też było powodem, dla czego Ojciec św., gdy mu raz radzono utrudnić przystęp innowiercom, wolał pozostawić im dotychczasową swobodę.

W Wielki Piątek o 9 z rana u św. Piotra po pasyi było kazanie łacińskie prokuratora Franciszkanów. Potém adoracya krzyża i procesya, na któréj Ojciec św. niesie Najśw. Sakrament pod baldachimem, niesionym przez biskupów. Hostyą przenajświętszą spożywa kardynał penitencyarz. Drzewo krzyża św. cały ten czas wystawione w przepysznym relikwiarzu z kryształu górskiego, rzeźbionego przez *Benvenuto Cellini'ego.* Wielki penitencyarz, kardynał udaje się już to do św. Piotra, już do św. Jana lateraneńskiego, żeby słuchać spowiedzi i udzielać odpustu dotknięciem laski, która jest symbolem juryzdykcyi. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Pius VII. reskryptem z dnia 14 lutego 1815 i 6 kwietnia 1816 udzielił odpust zupełny wszystkim, którzy w Wielki Czwartek przez godzinę dopełnią jakiego ćwiczenia pobożnego na pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu; a w Wielki Piątek, którzy przez trzy godziny rozmyślać będą siedem słów Pana Jezusa na krzyżu. Stąd poszło w obyczaj, że kazania wielkopiątkowe, podające materyał do rozmyślania, odbywają się tu bardzo długo z przestankami niejakimi, w których się śpiewa *Stabat Mater* „Stała Matka boleściwa.“

W Wielką Sobotę u św. Jana lateraneńskiego odbywa obrzędy kardynał wikary: jako to poświęcenie ognia, incensa paschału, śpiew proroctw, procesya do baptisterium Konstantyna, święcenie wody do chrztu, chrzest dorosłych i święcenia na kapłanów. Jeden z kolegium polskiego święcił się w ten dzień emigrant z Czarnéj Rusi ks. Wincenty Jarmoliński, który się wybiera na misye do Chin, chcąc tym zaofiarowaniem życia swego dla rozszerzania wiary w pośród niewiernych, przyczynić się w czemśkolwiek u Boga do zachowania wiary w Ojczyźnie.

U św. Piotra gdy kardynał śpiewa Alleluja po epistole, kardynał subdyakon mówi do Papieża: In signum laetitiae et exultationis, Beate Pater, annuntio vobis gaudium magnum, quod est Alleluja. Na znak wesela i cieszenia się, Ojcze św., oznajmiam Wam radość wielką, którą jest Alleluja.“ — Na *Gloria in Excelsis* biją działa z zamku św. Anioła i wszystkie dzwony w całém mieście wieczném, głosząc wesołe Alleluja. Przez cały dzień proboszczowie obchodzą swe parafie błogosławiąc łoża małżeńskie i jajka wielkanocne.

W Wielką Niedzielę o brzasku dnia biją działa z zamku Anioła i powiewają sztandary papiezkie. O 9 godzinie Ojciec św. przybywa do św. Piotra. Wnoszą go uroczyście na *sedia gestatoria*; w tym dniu ma tyjarę, trójkoronę na głowie. Odebrawszy obedyencyą od kardynałów, sam uroczystą śpiewa Mszą św. przy ołtarzu wyłącznie dla Papieży służącym. Epistoła i ewangelia na znak jedności wiary mimo różności obrządków śpiewana téż w języku greckim, zwykle przez alumnów greckiego kolegium, Rusinów naszych. Po Mszy św. składa mu kardynał archidyakon ofiarę zwykłą za każdą Mszą pontyfikalną. Poczém Papież oddaje pokłon relikwiom męki pańskiéj. Z téjże lodżyi, co w Wielki Czwartek, udzielił błogosławieństwa. Jeszcze większy w ten dzień był natłok. Publiczność zalegająca większą połowę placu św. Piotra cierpliwie od kilku wyczekiwała godzin ukazania się Ojca św. Kiedy rozpoczął modlitwy barytonem silnym dźwięcznym, kiedy podniósł głos jeszcze wyżéj, udzielając błogosławieństwa, jako kłosy ciężarne ziarnem pochyliły się wszystkie głowy, ugięły kolana, a w wielu oczach łza błyszczała, na każdéj twarzy promieniła radość. Co za głos, wołano zewsząd z podziwienia: a istotnie coś zdumiewającego w téj sile głosu i wysokiéj skale tonu. Trzeba choć raz słyszeć ten głos, żeby uczuć całą śmieszność dzienników bezbożnych, co zaręczały, że Papież schorzały już, już dogorywa. Owszem ujrzy on niezawodnie koniec Soboru, choć w czerwcu mają być odroczone aż do października sesye; i doczeka się lat Piotrowych, 25 lat panowania na Stolicy Piotrowéj.

W tym dniu wielkie oświetlenie kopuły św. Piotra. Olbrzymia ta jakoby góra oświecona 4400 lampami;

w jednę godzinę po *Ave Maria* dodają 790 świateł jaskrawych, przez co całe oświetlenie mieni od razu barwę, co się zowie *cambiamento*. Podobno 365 osób obsługuje tę illuminacyą, a kosztuje 600 skudów, około 800 tal. Tego roku bledsze światło z początku było, aniżeli w inne lata; ale za to *cambiamento* udało się przewybornie; gdy krzyż zajaśniał rzęsistym światłem, jakby na uderzenie różczką czarodziejską zaświetniały wszystkie kontury kościoła, jakoby tysiącznymi, iskrzącymi się gwiazdami, zlewając się w jeden płomienny potok światła.

W pierwsze święto kolegium polskie dzieliło się jajkiem wielkanocnym pewną część z OO. Zmartwychwstańcami, nie wszystkiemi jednak, bo niektórzy z nich zostali ze swymi gośćmi stałymi. We Wtorek podejmowało u siebie rodaków a nadto i cudzoziemców znakomitych, mianowicie biskupów, znanych z przywiązania do Polski, jak biskupa *Mermillod*. Pomiędzy innymi był tu i Amerykanin Zborowski, wywodzący ród swój od Krysztofa Zborowskiego.

Właściwie na 12 kwietnia przypadała rocznica powrotu Ojca św. z Gaety (12 kw. 1850 r.) i cudowne ocalenie jego, gdy się zawaliła posowa w klasztorze św. Agnieszki *fuori delle mura* (r. 1854). Ale że w tym roku przypadłaby w wielkim tygodniu, odłożono ją na dzień 20 b. m. Ojciec św., jak w każdym roku, tak i w tym pojechał do św. Agnieszki podziękować Panu Bogu. Wieczorem objeżdżał świetnie na cześć jego oświetlone miasto i główne place. Ludu na każdéj ulicy były tłumy nieprzebite. Z cudzoziemców najwięcéj było Francuzów i podobnoż Niemców, mianowicie północnych; Anglików jak każdego roku, nie brakło i teraz.

Trudno opisać dostatecznie wszystko. Wspomnę choć najważniejsze punkta. *Św. Piotr* oświecony był bengalskim ogniem. Kolumnada zielonym światłem zapełniła się, a okno odbijało różowo i czerwono; w końcu jakoby gorzała cała facyata w jaskrawéj czerwieni płomiennéj stanęła.

Piazza Pia też, co przeszłego roku, miała bramy sztuczne, bengalskim ogniem oświecone: gdzie Ojciec św. przechodził, jasna nad głową wystrzeliła mu gwiazda.

Na *Ponte Angelo* pomnik gotycki ze statuą Niepokalanego Poczęcia świetniał w rzęsistem świetle gazowém. W porcie *di Rippeta* z drugiéj strony rzeki zbudowany przysionek jakoby świątyni z obrazem Ojca św.; pięknie przybrane łodzie rzucały rakiety, udając walkę na morzu. Na *Trinita dei Monti* obelisk i schody ogromne żarzyły się światłem gazowem. Podobnież obelisk na *Piazza del Popolo* i *monte Cavallo* rzęsiście oświecone były obeliski. Na *s. Lorenzo in Lucina* cały plac ogromnymi lampami obstawiony, w głębi jaśniała Matka Najświętsza z dzieciątkiem Jezus, bardzo milutki obraz z podpisem: „Jużeś wysłuchała naszych pragnień, bo kwitnące zdrowie Piusa; dopełnij dziś o Matko naszych życzeń; spraw, by widział i przeżył dni Piotrowe.“ Na *Monte Citorio* rodzaj kapliczki bizantyńsko-gotyckiéj bezustanku podsycanym ogniem bengalskim. Na *Piazza Colonna* kasyno wojskowe świetnie oświecone, przyozdobione w trofea, wazy i kandelabry; u szczytu herb Ojca św.

Cała *Piazza Madonna* ubrana w trofea, w których środku herby papiezkie, kandelabry i wazy z kwiatami przedstawiała jakoby salon letni.

Cała *Via Scrofa* przyozdobiona w symbola religijne i gęste światła różnokolorowe i chorągwie papiezkie z herbami papiezkiemi w pośrodku. W środku jéj obok pałacu *Patrizi*, jaśniała tyjara zmieniającym się, różnokolorowym światłem, widnym z dala, bo aż z piazza del Popolo.

Na *Piazza della Rotonda* było jedno z najpiękniejszych oświetleń. Tu fontanna przetworzona w urwiska skał otoczone zielenią. Transparent dobrego pędzla przedstawiał Ojców Soboru podających księgę uchwał Soborowych Ojcu św., zachwyconemu w niebo przed nim roztworzone. U stóp Anioł siedzi; wyżéj niego w kącie obrazy z piekła wyglądają djabliki, których mieczem płomienistym inny Anioł pędzi do piekła.

U stóp wspaniałego Panteonu chór śpiewaków ze 100 głosów cztery hymny śpiewał, a w przestankach grała muzyka, która też była na wszystkich główniejszych placach.

Na placu Minerwy słoń dźwigający obelisk ujrzał się nagle świetnością otoczony świateł jarzęcych, i w pagodzie pięknéj, zdobnéj w wieńce, kwiaty. Na placu kolegium rzymskiego w ogrodzie angielskim biły fontanny. Na placu Weneckim nie zdążono zbudować; rusztowanie nagie stało, a obok nie przebite ramy. Pałac poselstwa austryackiego nie był też oświecony. Cała ulica główna Corso, oprócz zwykłych wszędzie lampek różnokolorowych, świetniała jeszcze wieńcami z światła gazowego. A przepysznie na całą przestrzeń od piazza del Popolo jaśniał krzyż z światła gazowego wysoko na Kapitolu; najprostsza a niezawodnie najwięcéj odpowiednia jego ozdoba; bo przypomina, że tam gdzie tryumfatory, konsule i cezary panowały, tam dziś panowanie Ukrzyżowanego na wieki utrwalone w wieczném mieście.

Ks. licencyat Chotkowski już wyjechał do kraju. Ks. Regens, prałat Likowski wraz z drugimi księżmi wyjeżdża za dwa tygodnie. Ks. Prymas nie wróci przed końcem Soboru.

Z Warszawy *dnia 11. kwietnia 1870.*

Zanim wam kto udzieli dokładniejszych wiadomości z samego miejsca, pośpieszam wam podać smutne wieści o zaszłych wypadkach w Wilnie.

Prześladowanie sroży się z całą wściekłością i może nigdy pod rządem moskiewskim nie było gwałtowniejszego. Sprawcą i główną sprężyną wszystkiego jest ks. Żyliński, znany już smutnie całemu swiatu katolickiemu. Prócz znanéj już sprawy adresów, których niechcieli niektórzy księża podpisać, przybyły inne powody do gwałtów i strasznego ucisku. Rozesłano rytuały i ewangeliczki w języku rosyjskim z rozkazem używania takowych. Sumienni księża, aczkolwiek niekiedy osobiście przychylni i życzliwi ks. Żylińskiemu, nie mogli się zastosować do rozkazów przeciwnych wyraźnym przepisom Kościoła. Żyliński w porozumieniu z rządem uznali za jedyny środek księży nieprzychylnych swym zamachom antikatolickim, wysłać z Wilna na wygnanie. Tym sposobem jednocześnie zostali wywiezieni z Wilna księża Zebrowski, Narkiewicz,

Klecki, Dawidowski i Szyłejko. Ostatni uległ prześladowaniu ściągnąwszy na siebie nienawiść ks. Żylińskiego z powodu swego urzędowania w konsystorzu wileńskim. Żyliński rządzi dyecezyą i wykonywa różne czynności po za granicami swéj władzy, czyli w tych rzeczach, gdzie nie ma zupełnie władzy. W sprawach małżeńskich udziela dyspensy od przeszkód nie mając do tego upoważnienia od Stolicy Apostolskiéj, lub niezmiernie łatwo, bez przyczyn i procesu kanonicznego wydaje unieważnienia małżeństw. Takie zachowanie się oczywiście oburza wszystkich a tém mniéj może zaspakajać sumiennych i uczciwych kapłanów.

Ks. Szyłejko urzędując w konsystorzu ostatniemi czasy, oświadczył się bez żadnych ogródek przeciw tak niegodnemu deptaniu praw Kościoła św. i znieważaniu sumienia wiernych. I to była jedna z przyczyn obciążających winę zacnego i czcigodnego kapłana, którego naprzód wypędzono z parafii św. Ducha, gdzie oddawna sumiennie pracował, a w końcu wywieziono na wygnanie. Dokąd pięciu wymienionych i jednego, którego nazwiska nie wiem, powleczono, nie wiadomo. Wieściom krążącym nie zupełnie można wierzyć.

Lecz na szczególną zasługuje uwagę sprawa ks. Piotrowicza, dla tego o niéj parę słów powiem. Ks. Piotrowicz proboszcz parafii św. Rafała w Wilnie zostawał zawsze w dobrych a nawet przyjaznych stosunkach z Żylińskim, Niemekszą i w ogóle z ligą niegodziwych. Obawiano się nawet oń, aby zupełnie ich zgubnemu wpływowi nie uległ. Znać modlitwy jego siostry Wizytki, obecnie zostającéj w klasztorze Wersalskim, przemogły i łaska zwyciężyła, ks. Piotrowicz spostrzegł się na stroméj pochyłości i postanowił przy pierwszéj sposobności cofnąć się a razem naprawić zgorszenie, jakie mógł dać swemi poprzedniemi stosunkami z ligą ku schizmie ciążącą. Niebawem nadeszła oczekiwana sposobność Przysłano mu z konsystorza rytuały nowe i ewangeliczki rosyjskie; te ostatnie polecono mu rozrzucić między ludem i polecić do używania wiernym. Ks. Piotrowicz, po długim namyśle, w przeszłą środę t. j. 6 b. m., a podług starego kalendarza w dniu Zwiastowania Najśw. M. Panny 25 marca, wszedłszy na ambonę w swoim kościele, wyłożył swym słuchaczom stan prześladowania, jaki istnieje w Wilnie, wymienił nazwiska księży związanych ze schizmą, przestrzegł o owych rytuałach i ewangeliczkach rozszérzanych, zalecał, aby nie słuchali księży ze schizmą trzymających, którzy nie wstydzą się publicznie z ambon wmawiać ludowi, że wszystko co oni robią pochodzi z woli bożéj i że należy przyjmować nietylko spokojnie, ale nawet z wdzięcznością. A mówił o wszystkiem z nadzwyczajnym zapałem i przejęciem się. W końcu policya kazała organiście grać, aby zagłuszyć jego głos. Z wysilenia zeszedłszy z ambony zemdlał. Policya natychmiast zabrała ks. Piotrowicza i zawiozła do cytadeli, jakotéż aresztowała księdza odprawiającego sumę. Mowa ks. Piotrowicza wywarła na obecnych ogromne, trudne do opisania wrażenie. Co większa, bo nawet wszystka ludność miasta została jakoby zelektryzowana. Biedne miasto! Ludność tamtejsza katolicka, głęboko religijna, szczerze w ogóle pobożna, dziś jest wystawiona na takie bolesne próby. Kapłani zwykle odznaczali się i nauką i wzorowem życiem. Niezbadane zamiary Opatrzności, przed któremi trzeba kornie schylać czoło! Od pewnego czasu, gdy objął rządy ks. Żyliński wynoszą się dobrowolnie lub są wypędzani księża zacni, światli i pobożni, a natomiast coraz więcéj napływa brudów i mętów. Niby straszna chmura zawisła nad nieszczęsném miastem i zagraża zupełną zagładą. Dotychczas można było powątpiewać o zamysłach ohydnéj ligi, któréj przewodniczy Żyliński; dziś już powątpiewanie stało się niemożebném. Stopniowe pociągnięcia wiernych do schizmy — oto cel, jaki sobie ta liga założyła. I wszystkie źródła dla niéj są dobre ku temu celowi. Życie gorszące, niemoralne, na jakieby w innych krajach policya nie zezwoliła — stała się prawie potrzebą jéj członków. Nie poprzestając na tem, zaczynają rozszerzać publicznie zasady bezbożne, bo wmawiają, że niema życia przyszłego, a zatém, że i religia i cnota są niepotrzebne. Zdaje się, że zgnilizna już daléj posunąć się nie może. Kreślę wam ten smutny obraz z boleścią i przerażeniem. Policya używa wszelkich sztuk i zasadzek, żeby lud wciągnąć do schizmy. Zaiste trzeba cudów, aby w takich okolicznościach lud się nie dał uwieść lub obałamucić. To téż z nieba trzeba wzywać i wyglądać pomocy w takich chwilach rozwielmożenia się koteryi szatańskiéj.

Artykuł **Czasu** o hr. Karolu Montalembercie.

Dziennik *Czas* ogłasza w trzech numerach nowy i wielce zajmujący artykuł o hr. Montalembercie. Pisał go widocznie przyjaciel zmarłego, żarliwy katolik i dobrze obeznany ze sprawami religijnemi ostatnich czasów tak we Francyi jak i w Polsce. Znaleźliśmy tylko jednę niedokładność, którą tém troskliwiéj sprostować pośpieszamy, że tchnie niesprawiedliwością przeciw Papieżowi Grzegorzowi XVI., przeciw któremu już i tak utrzymują się u nas niesłuszne zarzuty i urazy z powodu encykliki do Biskupów polskich. Lubo Papież ten, równie sprzyjał nam jak jego następca, mniéj był świadomy naszego położenia; wiadomo jest, że pod koniec życia tłomaczył on swą pomyłkę nietylko natarczywością i fałszywemi raportami ze strony moskiewskiéj, ale, co więcéj, zupełném milczeniem, niedbałością i opieszałością Polaków w zawiadomianiu Stolicy Apostolskiéj o istotnym biegu wypadków.

Artykuł mówi, że Lamennais ogłaszając swe zasady w dzienniku *L'Avenir,*

„jako ultramontanin był spokojny o Rzym, ale zapomniał, że Leon XII. już nie siedział na watykanie.... Party niemiłosiernie przez przeciwników, zgodnie ze swym charakterem stanął namiętnie i bezwzględnie. Powołany do Rzymu, jedzie, rozumiejąc że u Ojca św. sprawę załatwi. Ale nie były to już czasy Leona XII., sprawa poszła do kongregacyi, on sam obiecawszy poddanie powrócił do Francyi, gdzie nowe spotkały go zarzuty, na które nowemi odpowiada argumentami, aż wezwany do Rzymu, jedzie z Montalembertem i Lacordairem. Rzym ostatecznie orzeka. Lamennais, któremu już ćmiło się w oczach, nie jasno mówi, ani odwołuje, ani się poddaje, — staje nad przepaścią, chwieje się i upada.“

Z powyższych słów wynika, że Grzegórz XVI.

z własnego popędu wezwał Lamennego do Rzymu, i że będąc mniéj wyrozumiałym i łagodnym niż Leon XII., nie chciał sam sprawy załatwić i uciszyć, ale oddał ją pod sąd kongregacyi. Tymczasem wszystko szło wręcz przeciwnie. Lamennais to z własnego popchopu, a raczéj z namowy Lacordaira, pojechał do Rzymu, a gdy Grzegorz XVI., po zbadaniu podanego mu memoryału, usiłował całą tę sprawę jak najłagodniéj i najspokojniéj załatwić, radząc Lamennemu i jego towarzyszom, aby powrócili do Francyi i czekali tam cierpliwie odpowiedzi na swe podanie, ten oparł się, zażądał aby sprawa poszła do kongregacyi i w celu przyspieszenia decyzyi postanowił czekać na nią w Rzymie. Na dowód naszego twierdzenia przychodzi nam w porę tylko co ogłoszony Testament O. Lacordaira, z przemową hr. Montalemberta, dzieło już po śmierci ostatniego wydane.

O. Lacordaire tak opisuje w tym testamencie chwilę, w któréj postanowiono zawiesić wydawnictwo dziennika *L'Avenir:*

„Należało nam więc, po trzynastu miesiącach codziennéj walki, myśleć o odwrocie. Fundusze były wyczerpnięte, męztwo zachwiane, siły zmniejszone samém zbytecznćm wytężeniem w użyciu. Tego samego dnia, w którym wzięliśmy to postanowienie, zszedłem rano do pokoju pana de Lamennais, i wystawiłem mu, że niepodobna nam tak zakończyć, lecz że powinniśmy się udać do Rzymu, aby tam wytłomaczyć nasze pobudki, przedstawić nasze myśli, i aktem tak uroczystym złożyć dowód naszéj szczerości i ortodoxyi, który, jakiekolwiek zajdą wypadki, ściągnąłby zawsze na nas błogosławieństwo i wytrąciłby broń z rąk naszych nieprzyjaciół.“

„Pan de Lamennais powinien był odpowiedzieć: Moje dziecko drogie, nie myśl o tém. Rzym nie ma zwyczaju wydawać sądu o przedmiotach, które Bóg zostawił sporom ludzkim, a zwłaszcza o systematach połączonych ze zmienną polityką miejsc i czasów. Czyż O'Connel udawał się do Rzymu, by się radzić Papieża? Czyż do tego strasznego ruchu, poczętego w Irlandyi w imie wolności narodowéj i wolności religijnéj, Papież mięszał się kiedykolwiek, aby kierować tą agitacyą lub jéj koniec położyć? Nie, — Rzym milczał, a O'Connel działał i prawił lat trzydzieści. My nie możemy tak działać jak on, bo nie mamy jak on całego jednomyślnego narodu za sobą; lecz ustępując z pola walki, samo nasze milczenie będzie miało swą siłę i swą godność. Pora nie jest nam przyjazną, niechaj przeminie. Nasze myśli będą kiełkowały w umysłach, przybiorą w nich tę spokojną postać, któréj dać im nie umieliśmy, i nadejdzie dzień, może nie długo, w którym, żywi czy umarli, ujrzymy nasze słowa powstająco na nowo z popiołów, wolność nauczania, klasztory mnożące się na całéj naszéj ziemi, Sobory prowincyalne gromadzące się wszędzie, i wstręt kraju ku nam przemieniony w tę dobrą wolę, któréj Bóg wymaga a człowiek zawsze potrzebuje, i która jest prawdziwą bramą do wszystkich wolności. Na to nie potrzeba nam jechać do Rzymu. Sam nasz upadek, dając satysfakcyą nieprzyjaciołom naszym, odejmie im wielką sprężynę, i im oczywistszym będzie, tém bardziéj przynagli przyjście dnia, w którym spełni się wszystko czegośmy pragnęli. Milczenie i cierpienie, mniéj to świetna broń niż słowo, ale niemniéj hartowna wiecznością.“

„Zamiast podobnéj odpowiedzi, która byłaby odpowiedzią mędrca, pan de Lamennais przyjął bez wahania moją propozycyą. *Tak* (odpowiedział) *musimy koniecznie jechać do Rzymu.*“ . . . . .

„Przybyliśmy do wiecznego miasta w wilię ostatniego dnia 1831 roku. Po nielicznych odwiedzinach u dawnych przyjaciół, które pan de Lamennais z nami odbył, i podczas których ostrożne obejście się wskazało nam ogólne względem nas usposobienie umysłów, zażądaliśmy posłuchania u Papieża.“

„Przed przybyleniem się do naszego życzenia Grzegorz XVI. zażądał, abyśmy podali memoryał, który mógłby go oświecić o naszych pomysłach i zamiarach. Towarzysze moi powierzyli mi napisanie takowego. Grzegórz XVI. pilnie i sumiennie przeczytał nasze podanie, a następnie dozwolił, abyśmy mu zostali przedstawieni przez kardynała de Rohan. Papież przyjął nas z wielką łaskawością, ale nie wyrzekł ani słowa o sprawie, która była powodem naszego przybycia. W kilka potém tygodni, jednego ranka, przyniósł nam sekretarz kardynała Pacca list od swego pryncypała. Oddałem go zaraz panu de Lamennais, który był jeszcze w łóżku. Treść tego listu uwiadamiała nas, że Ojciec święty uznawał nasze dobre chęci, widział żeśmy podjęli zadania wymagające najwyższéj ostrożności, a nie zachowaliśmy należnéj miary w głoszeniu ich, obiecywał, że te kwestye będą zbadane, i wreszcie radził, abyśmy tymczasem wrócili do kraju, dokąd nas w właściwym czasie dojdzie co będzie postanowionem względem naszego podania.“

„Odpowiedź ta, o ile mnie przynajmniéj się zdaje, była dla nas zaszczytną, i zapowiadając jakieś postanowienie, dawała poznać, że właściwie nie chciano dać żadnego, ale owszém pozwolić czasowi, aby fałdami swego płaszcza pokrył nasze osoby, nasze doktryny i czyny nasze. Prócz tego, uroczyście byliśmy przyobiecali bezwzględne posłuszeństwo pierwszemu słowu Najwyższego kapłana, a posłuszeństwo to stawało się tém konieczniejszém, że nie wymagano po nas żadnego dobitnego aktu. Pan de Lamennais inaczéj osądził. Zimno odczytał list kardynała Pacca, i oświadczył mi, że zostanie w Rzymie aż póki nie otrzyma decyzyi, którą nam obiecywano. Pobiegłem do pana de Montalembert, lecz znalazłem go skłonnym do pójścia za przykładem naszego mistrza. Zdaniem mojém, postanowienie to było fatalnem, czyniło nas niewiernymi naszym obietnicom, musiało zasmucić Ojca świętego, i mogło go zmusić do ostrych środków, o których wprzód ani myślał.“

„Po kilku dniach bolesnego przemyśliwania, uczułem że z obowiązku względem samego siebie winienem uchylić się od wszelkiéj solidarności z tém, com poczytywał jako błąd ogromny, i 15go marca 1832 sam odjechałem do Francyi z najprzykszejszemi przewidzeniami i po najsmutniejszych pożegnaniach.“ . . .

W połowie lipca dowiedziałem się, że pan de Lamennais opuścił Rzym, zapowiadając że na nowo podejmie wydawnictwo dziennika *L'Avenir*, i że, ponieważ odmówiono mu decyzyi na jego podanie, uważać się odtąd będzie zwolnionym od zobowiązań, które przyjął w słusznéj a niespełnionéj nadziei. Był to trzeci błąd, jeszcze fatalniejszy od dwóch poprzednich.“

Znanym jest smutny koniec téj sprawy, i z wielkiem przejęciem opowiedziany przez autora artykułu, który słusznie stosuje do Lamennego te piękne słowa

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów sług swych zobaczył,
Duchom wieczystym, aniołom czystym, Pan nie przebaczył.
Runęły z niebios jak deszcz gwiaździsty aniołów tłumy,
I deszczem lecą za niemi codzień mędrców rozumy.

Myśmy podjęli tylko jeden szczegół téj sprawy, mniéj dokładnie, acz niewątpliwie bez złéj myśli i intencyi w pięknym artykule *Czasu* napomknięty, a pod-

jęliśmy w przekonaniu, że w kwestyach tyczących się Grzegorza XVI., oświecony i gorliwy katolik powinien się strzedz choćby najlżejszego posiłkowania uprzedzeniom, które przeciw temu Papieżowi u nas jeszcze panują.

Artykuł Dziennika poznańskiego o ks. Piotrowiczu w Wilnie.

Kapłan z prowincyi zaręczył za dobrą wolę *Dziennika* i za jego poprawę; nie może nam przebaczyć, że my i téj dobréj woli i téj poprawie nie dowierzamy. Odwołujemy się przeto do niego, aby osądził, czy artykuł wstępny w numerze z 27 kwietnia pokazuje dobrą wolę i poprawy dowodzi?

Artykuł ma napis: *Ksiądz Stanisław Piotrowicz.*

Autor artykułu wynosi, i słusznie, czyn tego odważnego kapłana, obok tego cieszy się, i również słusznie, że Kościół polski wydał takiego bohatéra; czyż przecie to go głównie zajmuje, czy rozrzewnienie i uniesienie podnosi mu serce, przejmuje je miłością, skłania ku rodakom, ku braciom? Bynajmniej, ksiądz Piotrowicz służy tu tylko za parawan, a z pod lekkiéj pianki entuzyazmu wyzierają stary kwas i stare niechęci.

Dziennik unika uczciwéj dyskusyi, za to lubi wojnę przytyków i podstępnych porównań. Czy takie praktyki kapłan z prowincyi uważa za przyjęte w stosunkach cywilizowanych? Czy wedle niego godzi się nie miłe sobie osoby pod zasłoną, z za węgła najszkaradniejszemi ścigać zarzutami, wskazywać na nie, tak, że już potém nie ma potrzeby nazwisk wymieniać?

Oto co czytamy w artykule, o którym mowa:

Jeźli komu, to z pewnością Kościołowi katolickiemu, trzeba takich czynów w obecnéj epoce, i jeźli kto, to z pewnością Kościół katolicki ma powód radować się i cieszyć z pomnikowego *wielkiego* w swoim rodzaju czynu dziekana wileńskiego. Owo dyplomatyzowanie, owe zabiegi około przypodobania się możnym i potężnym tego świata z przepomnieniem świętych i niespożytych praw mniéj możnych i mniéj potężnych, owo wygodne i bezpieczne roztaczanie panowania po salonach bogatych i wysoko urodzonych, owe bezpłodne kłótnie i spory, podejmowane w imię wiary i Kościoła a poświadczające tylko żądzę panowania i ambicyą tych, co je wszczynają, — wszystkie te dzisiejsze właściwości rzekomych wyobrazicieli wyznawców i obrońców wiary i Kościoła nie są zaiste pocieszającemi i dodatniemi objawami. W *swoich* budzą żal i smutek, w *nie* należących do społeczności katolickiéj a uczciwych zdolne tylko wzbudzić obojętność, jeżeli nie wstręt do sprawy, któréj najpokaźniejsi i najwidoczniejsi szermierze i reprezentanci podobnemi środkami i na podobnych walczą widowniach, kiedy niebezpieczeństwa Kościoła wskazują *inne*, trudniejsze, ale i zaszczytniejsze. Czyny, jak wystąpienie księdza Stanisława Piotrowicza oczyszczają atmosferę, rozszerzają horyzonty, dowodzą pocieszająco, że Kościół katolicki ma na szczęście po za zastępem dyplomatycznych dygnitarzy i salonowych szermierzy, *męczenników* gotowych położyć głowę za prawdę, a że tém samém daje niespożytą rękojmią życia i przyszłości. Rękojmia ta niepotrzebna dla nas, staje się potrzebną dla pozakatolickiego świata. Nie poczyta nam zaś nikt zapewnie za złe, jeżeli w poczuciu słusznéj dumy narodowéj wyrzeczemy zadowolenie i radość, że kapłanowi *polskiemu* właśnie, że *Polakowi* dostał się męczeński, ale szczytny i wzniosły przywiléj stwierdzenia rękojmi owéj własną osobą... Każda wielka idea miała swych wyznawców i męczenników; miała ich idea narodowości, miała ich idea postępu politycznego i społecznego; w nowszéj epoce zyskał ich Kościół katolicki w Polsce i przez Polakę. Polska dostarcza mu ów świeży okaz kamienia probierczego siły i żywotności... Książęta Kościoła, dygnitarze, mędrcy, wyobraziciele jego zgromadzeni dzisiaj w Rzymie, gdzie się toczą dyskusye nad abstrakcyjnemi kwestyami wiary. Żywa i krwawa karta ze współczesnych dziejów Kościoła polskiego, zapisana czynem księdza Piotrowicza, dojdzie z odległego Wilna ich wiadomości. Czyż wywoła z ich strony zbiorowy objaw współczucia dla tegoż cierpiącego Kościoła, dla jego bohatérskiego i męczeńskiego wyznawcy, objaw jeżeli zaszczytny i zasłużony dla ofiary, to zaszczytny nie mniéj w obliczu ludzi świata dla tych, co z nim wystąpią? Niechaj nam nie będzie wolno wątpić!

Ileż tu żółci źle tajonéj!

A któż tych panów, niech nas objaśni w téj mierze kapłan z prowincyi, postanowił sędziami sumień, kto im pozwolił ferować wyrok na duchownych tutejszych? Czy widzieli kiedy którego z nich cofającego się przed wypełnieniem powinności?

I wyrażenie o *„abstrakcyjnych kwestyach wiary,“* jest niczego. Zaprawdę, nie sądziliśmy, że po tylu zaręczeniach o charakterze katolickim i o uszanowaniu dla Kościoła i dla osób duchownych, w ostatnich nawet już czasach, spotkamy się z wyrażeniem tak oczywiście ubliżającym Soborowi, to jest całemu Kościołowi katolickiemu. A cóż pomyśleć dopiero, gdy prace Soboru, z których świat cały najpomyślniejszych, dotykalnych i rzeczywistych spodziewa się owoców, z niepojętą lekkomyślnością *abstrakcyami* nazwano? Sądzimy, że nawet serce kapłana z prowincyi ściśnie się bólem niemałym, na widok takiego lekceważenia rzeczy wielkich i świętych. Bo jeżeli Sobór nic innego nie czyni, jéno nad *abstrakcyjnemi kwestyami wiary* obraduje, to wtedy nietylko szkoda czasu i trudu, ale nadto logicznym następstwem wiara chrystusowa jako czcza i marna przedstawi się abstrakcyja. A wtedy.... *al fondo?!*

Radzibyśmy wiedzieć, czy kapłan z prowincyi jeszcze się nie zachwiał w przekonaniu o dobréj woli i o poprawie *Dziennika.* W każdym razie jego wdanie się nie zaspokoiło i nie uspokoiło *Dziennika.*

Dziekan Wileński, ks. Piotrowicz.

Z krótkiéj wzmianki podanéj w zeszłym numerze *Tygodnika* wiedzą już czytelnicy nasi o śmiałym, bohatérskim wystąpieniu ks. Piotrowicza w Wilnie przeciw niecnym zamachom ks. Żylińskiego i popleczników jego, pracujących nad oderwaniem wiernych od Kościoła, oraz przeciw rządowi, który przed niczym się nie wzdryga, by tylko co prędzéj przyjść do celu zamierzonego. Wystąpienie to dziekana Wileńskiego poruszyło całe miasto, niebawem poruszy kraj cały. Odsłoni ono przed całym światem haniebne czyny ludzi, którzy weszli na drogę apostatów, i czyny rządu, który ich za narzędzia swoje używa. Co najważniejsze, krok ten wielki ks. Piotrowicza, jak się spodziewamy, natchnie równą świętą odwagą re-

sztę kapłanów i pokaże im, co mają czynić w trudnym swym położeniu. Niemniéj i wierni zrozumieją, że nastała chwila ciężka próby, w któréj wróg zawzięty przesiewać ich będzie jako pszenicę, by jawném było, czy miłują Chrystusa i Kościół jego czyli téż nie.

Teraz znowu Chrystus, jak niegdyś w Ogrójcu do Uczniów swoich, do Litwy całéj i do Korony się odzywa: *Vigilate et orate, ut non intretis in tentationem,* a w Objawieniu Jana św. ten, co jest pierwszy i ostatni, kazał powiedzieć: *Angelo Smyrnae scribe:... Nihil horum timeas, quae passurus es. Ecce missurus est diabolus aliquos ex vobis in carcerem, ut tentemini, et habebitis tribulationem diebus decem. Esto fidelis usque ad mortem, et dabo tibi coronam vitae.*

Wypadek w Wilnie, ogromnéj doniosłości w swych następstwach, jako też wszystko co z nim w związku stoi, przeszedł już do wszystkich czasopism polskich i zagranicznych. Dzienniki polskie poświęcają mu wielką baczność i oceniają go z różnego punktu widzenia. *Dziennik poznański* zamieścił wstępny artykuł — szkoda tylko, że wrażenie całe popsuł domieszaniem niegodnych wycieczek przeciw książętom Kościoła i przeciw Kościołowi samemu. Byleby osobistym niechęciom jego i kwasom stało się zadość, *Dziennik* i w najuroczystszéj chwili nie umie się pohamować, i nie umie wyjść z koła nizkich podejrzeń i podjazdowych zaczepek.

Natomiast *Czas* przemówił spokojnie i z godnością bez jakichbądź ubocznych przytyków. Oto kilka ustępów artykułu *Czasu:*

....Długo dochodziły nas wrzaski upadłych synów Kościoła, którym próżność, lub pieniądz, zawróciły w głowie; aż znowu coraz jaśniéj się pokazuje, jak ogólna wytrwałość kapłanów prawdy, utrzymuje walkę z potężnym na bagnetach opartym administratorem dyecezyi. Wśród tych zapasów pojawił się głos doniosły i bohaterski księdza Piotrowicza, który bez względu na wiadome skutki jawnéj opozycyi, bez względu na łatwe do przewidzenia następstwa, rzucił wrogom w oczy całe ich postępowanie, wyświecił odważnie całą działalność ks. Żylińskiego i jego towarzyszy, a nawet śmiało moskiewski brewiarz spalił publicznie w kościele. Prześladowanie nie minęło, bo siła wrogów potężna, ale sądzimy, że równie nie minie wpływ odważnego czynu na zagrzanie nowe do wiary i wytrwałości, na wyświecenie ludowi jego obowiązków i ożywienie nadziei.

Nie jesteśmy zwolennikami bezsilnych wystąpień, ale czem innem jest poświęcenie się człowieka dla ratowania wiary i sprawy kraju. Są położenia, w których milcząc nie można przyjmować pognębień losu, w których protest przeciw uciemiężeniu, jak jest jedyną drogą do odwrócenia grożącego ciosu, tak zarazem jest koniecznym obowiązkiem gorliwego księdza i kraj miłującego obywatela. Szkoda wielka być może pojedyńczego człowieka, albo wielu ludzi, którzy ze świadomością własnéj zguby starają się oświecać ogół i ratować zagrożone społeczeństwo; ale nie jest nadaremną odwaga i poświęcenie wywołane koniecznością.

Obecny stan umysłów na Litwie wymagał nieodzownie jawnego wystąpienia. Duch ludu był przygnębiony odstępstwem kilku wyniesionych na pierwsze miejsca duchownych, wśród klęsk rażących raz po raz uczucia narodowe i religijne mieszkańców, wśród postrachu szerzonego przez ciągłe prześladowanie; potrzeba było, aby się odezwał głos śmiały dodający zaufania, — potrzeba było powstrzymać upadek ducha i wskazać zasady postępowania: że zaś naród pomimo przygnębienia posiada jeszcze siłę życia, głos taki się znalazł i powstał człowiek, który nie zważając na następstwa, przemówił do ludu w imię uciśnionéj prawdy.

Dla tego téż pewni jesteśmy, iż nie przebrzmi ten głos bez wpływu, iż nie przepadnie ziarno rzucone na płodną, bo krwią ciągle zraszaną ziemię. Żal nam człowieka, a jeszcze więcéj kraju skazanego na takie męczarnie; ale może przeważa nad wszystko uczucie dumy narodowéj, że w takich zapasach są objawy, tak wielkiéj miłości prawdy i tak olbrzymiego poczucia obowiązku. Czujemy jak konieczném było odezwanie się do ludu i otworzenie mu oczu na to co się dzieje, a w takiém położeniu wolno przytoczyć słowa poety: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“.

Ks. dziekan Piotrowicz przed publicznym wystąpieniem swoim wygotował obszerną odezwę do duchowieństwa i parafian swego dekanatu. Jest to cenny materyał do historyi Kościoła na Litwie. *Czas* krakowski otrzymał oryginał téj odezwy, napisanéj w języku rosyjskim, a z niego przeszła ona do wszystkich naszych dzienników. I my ją oto podajemy wraz z kilku uwagami nad nią *Czasu,* który pisze:

„Otrzymaliśmy oryginał odezwy księdza Piotrowicza do duchowieństwa i parafian swego dekanatu, którą jako nader cenny dokument do historyi prześladowania Kościoła katolickiego na Litwie w tłomaczeniu z rosyjskiego podajemy. Ksiądz Piotrowicz przy końcu objaśnia, iż cyrkularz ten uważa za urzędowy, i dla tego napisał go w urzędowym języku, teksta z pisma św. jedynie przywodząc po polsku. Wiadomo, że cyrkularz poniżéj przywiedziony i następne publiczne spalenie w kościele ukazu carskiego o wprowadzenie do nabożeństwa moskiewskiego języka, wywołały uwięzienie i wygnanie do Archangielskiéj gubernii bohaterskiego księdza. Cyrkularz napisany bardzo złym moskiewskim językiem i jeszcze gorszą ortografią, widać, że go pisał ktoś słabo władający językiem, ale dla czego nim się posiłkował, tego naprawdę nie rozumiemy, bo wszakże odezwa była zrobiona do Polaków.

„Do Wileńskiego rzymsko-katolickiego duchowieństwa i do wszystkich wiernych powierzonego mi dekanatu w mieście Wilnie.“

Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten jest złodziéj i zbójca. Ś. Jan. X. 1.

Złodziéj nie przychodzi jedno żeby kradł, zabijał i tracił. Ś. Jan. X. 10.

Prześladowali mnie i was prześladować będą. Ś. Jan. XV. 20.

Święta wiara, którą dzięki sile dobrodziejstwa bożego wyznajemy, nazywa się rzymsko a nie petersbursko-katolicka, dla tego, że widomą głową św. rzymsko-

katolickiego Kościoła, jest biskup rzymski; innéj zaś widoméj głowy nigdy nie bywało. Do tego biskupa rzymskiego, którego nazywano Papieżem, Ojcem świętym, Chrystus powiedział: „Paś owce moje, paś baranki moje“ św. Jan XXI. 17. „Weźmij klucze królestwa niebieskiego; co zwiążesz na ziemi, będzie związanem i w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązanem i w niebie. Mat. XVI. 19. I oto już około 2000 lat jak pasterz ten widocznie zarządza Kościołem Zbawiciela, gdyż mu powiedziano: „Ty jesteś opoka, na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.“

Komuż nie wiadomo z historyi rz. kat. Kościoła, ile razy piekielne siły, ile razy ludzkie namiętności powstawały przeciw władzy Ojca świętego; ile razy wypisywali oni śmiertelną ręką: grób dla prawdziwéj wiary. Ciągle „uderzają pasterza, aby rozpierzchnąć owce.“ Św. Marek XIV 27.

Dla ciągłéj wojny katol. Kościoła z djabłem i jego zwolennikami, Kościół ten nazywa się wojującym. Walka ta zaczyna się od czasów Zbawiciela, którego namiętności ludzkie rozpięły na krzyżu, a przedłuża się do naszych czasów i daléj trwać będzie, gdyż „prześladowali mnie i was prześladować będą.“ Ś. Jan. XV. 20 dopóki nie będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia.“ Ś. Jan X. 16. Któż potrafi wyliczyć wszystkich wrogów prawdziwéj wiary, z którymi należało się bić w ciągu 19tu wieków. Gdzież oni są? Wielu znikło tak, że zaledwie nam dziś znane ich imiona z ksiąg historyi Kościoła; wszyscy zaś inni po większéj części ustali w nierównym boju, gdyż: „ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ św. Mat XXVIII. 20 i rzucili się w objęcia matki Kościoła. Najokrutniejszy wróg jego Turek i ten zmiękł i podaje rękę prawdziwéj naszéj wierze. Jedna tylko schyzma jak dziki zwierz, lub lopiéj jak pies wściekły rzuca się na wszystko, co napotyka rzymsko-katolickiego.

Biskupi i duchowni oderwani od stad swoich, rozpędzeni po obszernych stepach, na których schyzma panuje. Wielu z nich nie doszedłszy do miejsca przeznaczenia od głodu, zimna i zwierzęcego obejścia, w okropnych męczarniach, pozbawieni duchowéj i fizycznéj pomocy, kończyli swój żywot. Z niewielu pozostałymi schyzma postępuje równie okrutnie. Jak mówi przysłowie: w mętnéj wodzie łowią ryby; schyzma przedewszystkiem zamąciła wszelki porządek, tak potrzebny wszędzie, a szczególniéj w hierarchii prawdziwego Kościoła. Porządek ten, jak wiadomo, polega na władzy wyższych i posłuszeństwie niższych. Rozpędziwszy naszych biskupów, w których ręku wyższa władza duchowna, schyzma oddała tę władzę w ręce odstępców katolicyzmu i w ręce policyi. I oto święta władza w czyichże teraz rękach? Ileż smutku doznaje wiara pańska, mając takich naczelników. Schyzma dokazawszy tego, że nie ma pasterza, któryby „duszę swą położył za owce swoje,“ a tylko „najemnik którego nie są owce,“ tak urządziła, że dość jednego słowa stanowego (urzędnik policyjny zarządzający policyą w okręgu czyli stanie, rodzaj komisarza policyi. *Red.*) jednéj skargi sołtysa, żeby oderwać pasterza od stada, którym zarządzał w ciągu wielu lat, albo przynajmniéj zamknąć go na zawsze w klasztorze. Parafia zaś zostawia się bez żadnéj pomocy duchownéj, tylko dla tego, żeby nieszczęśni parafianie pozbawieni pasterza, zwracali się do schyzmy, na każdym kroku posiadającéj swe cerkwie, po większéj części z naszych przerobione kościołów. Prześladowanie świętéj wiary tak straszne, że natrafiają się parafie mające po 10,000 i więcéj parafian, a tylko jednego proboszcza i to nieraz obciążonego wiekiem lub niemocą. Wikarych nie uważa rząd za potrzebnych, a przytem ich już wcale nie ma. Od 1863 do 1870, wysłano, umarło, lub zamęczono w jednéj wileńskiéj dyecezyi wiele set duchownych rz. kat. wyznania; a do wyświęcenia w tym czasie nie dopuszczono nawet 10. Biedni uczniowie rzym. kat. seminaryum straciwszy tyle czasu i pozbawieni nadziei, aby kiedykolwiek mogli być wyświęceni, musieli opuścić zakład. A tak u nas w Wilnie, po połączeniu Mińskiego seminaryum z Wileńskiem, znajduje się tylko dziewięciu uczniów; wtedy kiedy w jedném wileńskiem seminaryum, nie licząc nowicyatów klasztornych, było zawsze przeszło sto uczniów.

Przy tak wielce rażącym niedostatku duchowieństwa, ileż dzieci bez chrztu? ilu chorych umiera bez spowiedzi, komunii i namaszczenia. Wszystkie te dusze pójdą do nieba jak krew niewinnego Abla przelana bratobójczą ręką. I w saméj rzeczy, ile tu schyzma ma podobieństwa do okrutnego Kaina, a prześladowany w Rosyi katolicyzm z poczciwym Ablem. Nasze duchowne nauki, nasze miłe Bogu ofiary, nasze rozszerzenie wiary, wszystko to wzbudza straszną zawiść w sercu schyzmy, i ona jak drugi bratobójca ciągle pędzi naszych współwyznawców na stepy obszerne swego królestwa, i to nie raptem jak Kain, ale męczeńską śmiercią głodu i zimna pozbawia ich życia. Nagradzając odstępców, a surowo postępując z wierzącymi, schyzma przemieniła wiele milionów unitów na prawosławie po powstaniu w 1831 r. Syta i uradowana z téj ofiary, ogryzła kości, nie rzucając się na pozostałe stado Chrystusa, a tylko za cenę 30 rubli, przy pomocy ślubów i innych niższych środków łowiła pojedyńczych. Ale z czasem dokończyła się ta łagodność i usłuszano głos: precz z *Dominus vobiscum*, i znów schyzma wyczekiwała tylko sposobnéj chwili, żeby z całą wściekłością rzucić się na wierzących. 1863 rok dał schyzmie dogodny powód do spełnienia wszystkich swoich piekielnych przedsięwzięć. Prawda nie potrzebuje żadnych zamętów, ani szczególnych okoliczności, aby wznieść dobroczynny swój głos; ona zawsze jak żywa woda otrzymawszy początek od Boga, płynie dla szczęścia ludu. Lecz kłamstwo, ta córa piekła jak złodziéj lub rozbojnik ciągle z przepaści dopatruje stosownych okoliczności, cieniu nocy, snu stróża, uciszenia się psów, żeby spełnić swój zły zamiar. Faryzeusze i inni źli ludzie jakkolwiek chcieli śmierci Zbawiciela, nie mogli nic innego zrobić, tylko ogłosili przed ludem i rządem, że on buntownik, jak tu mówią powstaniec. „On buntuje naród“ Łuk. VXIII. 2. „Nie mamy króla ale Cesarza“ św. Jan XIX. 15. Neron zabójca matki także wszczął pierwsze ogólne prześladowanie chrześcian, nie dla tego, że oni chrześcianie, ale dla tego, że szkodliwi rządowi i ludowi, że oni poddpalili Rzym, chociaż on sam podłożył ogień. Tych samych środków, zawsze używał djabeł, dla zniszczenia wiary Chrystusa. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— Pan Kulczycki daléj w *Kraju* gniewy swoje roztacza. Listy jego noszą tytuł: *Sprawa moja ze Zmartwychwstańcami et Consortes.* W liście drugim nie cofa się przed żadnem oskarżeniem i żadnego wyrazu nie waży. My oczywiście nie podniesiemy tych bezeceństw, tylko, aby dać próbkę zuchwalstwa bez miary pisarza z Terni, przytoczymy co następuje:

Nie takiemi stósunkowo fraszkami, jak odwiedziny carewicza, wojowałbym przeciw zgromadzeniu, kiedy przez czas czternastoletniego pobytu mego w Rzymie nasłuchałem się lepszych rzeczy o niém, o których wspomnę w ciągu tych listów.

Pogłoska o odwiedzinach tych nie wyszła z Terni, lecz z Rzymu, nie od Polaków, ale od Włochów. Dowiedziałem się o niéj jak inni nie tylko z gazet włoskich, do których nie pisuję, ale od krajowców nie będących wcale osobami wymienionemi późniéj w któréjś korespondencyi polskiéj, równie jak od rodaków naszych, którzy mi o niéj pisali z Rzymu. Korespondent *Gazety Narodowéj* słysząc także o téj pogłosce, a znajdując się na miejscu, powinien się był dokładniéj zapewnić, co było w niéj prawdziwego lub błędnego i akuratniéj rzecz opowiedzieć. Atak był prawie równie niezręcznym z powodu niedokładności szczegółów jak obrona ks. Kajsiewicza. Zamiast się dowiedzieć, iż pp. Rospigliosi i Valdambrini, ani urzędownie, ani prywatnie nie byli na pokojach carewicza i nie spotkali tam Zmartwychwstańców, publiczność się tylko dowiedziała, że straży honorowéj u carewicza nie było, że panów Rospigliosich było dwóch a nie jeden, a że pana Valdambriniego nie było żadnego. Obrona ta pomimo smutku, w jakim pogrążony jestem od blizko dwóch lat, serdecznego nabawiła mnie śmiechu przez godzinę całą. Jenerał Kanzler straszliwie musiał być napastowanym, obełżonem i przywiedzionem do rozpaczy przez jenerała Zmartwychwstańców, skoro, aby się go pozbyć, tak dalece posunął powolność, iż oddał mu nie tylko suknię, ale płaszcz, iż wydał mu świadectwo dowodzące stokroć więcéj niż potrzeba było, bo twierdzące nawet, że p. Valdambrini nie istnieje w wojsku papiezkiém. Owóż pan Pius Valdambrini nietylko, że istnieje w wielkim pałacu rodziny swéj przy ulicy *Ripetta* równie jak w pierwszym pułku piechoty Ojca świętego, gdzie służy pod dowództwem pułkownika Azzianesi w stopniu sierżanta, ale znajdował się już wtedy, kiedy świadectwo jego niebytności było wydaném, ponieważ zaciągnął się do wojska papiezkiego wraz z kilku innymi członkami arystokracyi rzymskiéj d. 29 czerwca 1867 roku. Niech ks. Kajsiewicz raczy otworzyć *Annuario militare*, którego szczęściem w Polsce nie czytają, a ujrzy aż do jakiego stopnia rozpaczliwéj pobłażliwości pan minister broni był zniecierpliwionym przez niego! Nie mam najmniejszéj chętki dowodzić przez to, że Zmartwychwstańcy odwiedzili rzeczywiście carewicza, bo nie byłem wtedy w Rzymie i wcale mnie to nie obchodzi, ale chciałem tylko wytknąć jednę z olbrzymich *kaczek*, które Polacy kupują u Zmartwychwstańców na wagę złota, ile że, jeżli się nie mylę, facecya jen. Kanzlera spowodowała wielką składkę w ks. poznańskiém na rzecz zakonu, „składkę oburzenia,“ jak się wyraził dobroduszny obywatel, który ją inaugurował okólnikiem z d. 8 czerwca 1869 roku. Inne znowu świadectwo pana Sosnowskiego nie zdziwiło mnie wcale. Wiem z doświadczenia, że niejeden Polak w Rzymie, aby okupić spokojność i bezpieczeństwo własne, nie odmówiłby podobnego dokumentu i dzwonią mi jeszcze w uszach te straszne wyrazy innego sędziwego a zamożnego Polaka znającego Zmartwychwstańców od lat wielu: „Uważam ich za ludzi, którym się worek oddaje, by życie ocalić.“

Komentarz do powyższego ustępu niepotrzebny.

W num. 94 *Kraju* jest trzeci list p. Kulczyckiego. List długi, rozwlekły, pełen podobnych zarzutów bez wszelkich dowodów. Gołe twierdzenia w takich razach zowią się oszczerstwem. Zabawna rzecz: p. K. chcąc dopiéc Zmartwychwstańcom, powołuje się: na kardynała Reisacha, na kardynała Marini, na kardynała Pentini, na kardynała d'Andrea i na arcybiskupa Leona Przyłuskiego. Pan Kulczycki przytacza dosłownie całe ustępy z rozmów, jakie miewał z temi dostojnikami, którzy go ostrzegali przed *braciszkami polskimi....*

Wszystkoby to było bardzo piękne.... gdyby ci świadkowie, na których się powołuje, nie byli już pomarli. P. Kulczycki nie daje im i w grobie spokoju. Nowy to sposób prowadzenia procesu....

— *Dziennik* w Nr. 70 wydrukował co następuje:

Nie wiemy, czyby *Tygodnik Katolicki* był zadowolnionym, gdyby polemizujące z jego zasadami, z jego zapatrywaniami pisma, zaczęły się nagle domyślać głośno na chybi trafi osób różnych jego korespondentów *z Nad Warty, z miasta* czy *ze wsi*; gdyby zaczęły rozpowiadać, że redaktor odpowiedzialny ulega takim lub owakim wpływom, że to lub owo zamieszczone bez jego woli i wiedzy. Ludzie, wszyscy ludzie dla tego że ludzie, mają daléj swe słabości. Nie wolni od nich naturalnie i ci, którzy lubią występować w charakterze uprzywilejowanych obrońców Kościoła i porządku społecznego a którzy lubią spoglądać ze stanowiska uzurpowanéj wyższości na tych co owe prawdy czuć i wyznawać, aniżeli głosić wolą. W cóż się obróci publicystyka, jeżeli idąc w konsekwencyi za taktyką inaugurowaną w łamach *Tygodnika Katolickiego* pocznie skalpelem rozdrażnionéj przy pierwszéj lepszéj sposobności chęci, grzebać w szczegółach prywatnego i osobistego życia, zdzierać różne maski, ścierać blichtr z pobielanych grobów? Otóż konsekwencye, smutne konsekwencye, do których logicznie i naturalnie taktyka *Tygodnika Katolickiego* prowadzi a przeciw którym upominająco przestrzegamy. Konsekwencyi podobnych nie chcielibyśmy się doczekać tak, jak ich sami nigdy praktykować nie będziemy. Niechaj bowiem *Tygodnik Katolicki* z naszéj strony przyjmie najuroczystsze zapewnienie że w razie najgorszéj nawet ostateczności, że nawet w razie najosobistszych wycieczek i zaczepek, nie pomyślimy *w łamach pisma naszego* o odwecie.

Myśmy go wezwali, aby wyjawił co wie i oskarżenie uzasadnił. Powiedzieliśmy:

Jeżeli *Dziennik* wie co przeciw nam lub naszym korespondentom, uroczyście go wzywamy, aby ogłosił co wie. Nie ma zbrodni, któréjby pod taki zarzut podstawić się nie dało. Jeżeli nie wié, jest potwarcą, i oświadczamy mu, że dopóty będziemy mu potwarz przypominać, dopóki albo faktów nie poda, albo podstępnego swego bezeceństwa jawnie i wyraźnie nie odwoła. Jesteśmy sługami Kościoła, i nie wolno nam pod takiego rodzaju zarzutami pozostać.

— Nakładem p. Jaworskiego wyszedł 43, 44 i 45 zeszyt *Postylli większéj* Jakóba Wuyka. Wydanie to nader staranne, już jest na ukończeniu, poczym rozpocznie się druk *Postylli mniejszéj*. Prenumeratę na oba te znakomite dzieła, przyjmujemy wciąż jeszcze.

— Ks. Gaumego: *Zasady i całość* i t. d. wyszły już dwa tomy. Tom III wyjdzie na początku maja. Prenumerata: 6 tal. 20 sgr.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke. w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.